

Agnieszka Rautman-Szczepańska

Księga zakleć



NA SZCZĘŚCIE
wydawnictwo

α

β

δ

γ

ε

ζ

Agnieszka Rautman-Szczepańska

Księga zaklęć



Księga zaklęć

Text copyright © 2024 by Agnieszka Rautman-Szczepańska

Illustrations copyright © 2024 by Paulina Wesołowska

Copyright © 2024 by Wydawnictwo Na Szczęście

Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Olga Smolec-Kmoch

Korekta: Aleksandra Wrońska, Olga Smolec-Kmoch

Projekt okładki: Emilia Baczyńska-Majchrzycka

Ilustracja na okładce: Paulina Wesołowska

Skład i łamanie: Emilia Baczyńska-Majchrzycka

ISBN 978-83-970954-5-8

Wydanie I

Wydawnictwo NA SZCZĘŚCIE

biuro@wydawnictwonaszczescie.pl

<https://wydawnictwonaszczescie.pl>



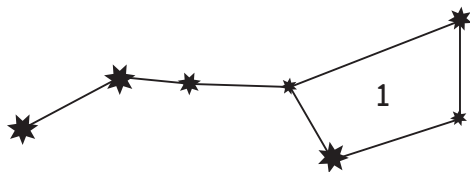
Agnieszka Rautman-Szczepańska

Księga zaklęć

Ilustracje:
Paulina Wesołowska



NA SZCZĘŚCIE
wydawnictwo



Dawno, dawno temu, kiedy istniały tylko ciemność i cisza, Bogini Ursa zasadziła w swoim ogrodzie jedno potężne Słowo. Słowo było wszechwładne i sprawcze jak sama Bogini. Było esencją jej twórczego zamysłu, ziarnem, które miało w sobie początek wszystkiego. Potęgą, z której wyrósł cały Wszechświat.

Planety i księżycy owocowały jak drzewa. Niebo uginęło się pod ciężarem gwiazd. Światło splotło czas i przestrzeń w warkocze nieskończonych Kosmosów. Energie słońc obudziły życie i świadomość. Bogini patrzyła, jak jej ogród się rozrasta i pączkuje mgławicami, dojrzewając stelarną mocą. Słowo tchnęło życie w systemy planetarne, obsypując je zachwycającymi drobinkami. Gdzieś powstały z nich wspaniałe owoce – unikalne połączenie materii i energii. Działo się to w czasie księżycowych rozbłysków. Wtedy na galaktycznych gałęziach siadały skrzydlate myśli, nazywane przez boskie stworzenia aniołami. Kiedy sfruwały

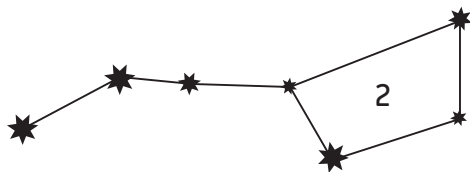


z pluskiem w łona matek, Ursa błogostawiła ich nową, magiczną drogę przez świat w ludzkim ciele.

Słowo bezustannie towarzyszyło gwiezdnyemu stworzeniom. Z czasem rozszczepiło się na miliony innych słów, które budowały nowe Wszechświaty i dawały nieograniczone możliwości. Piękne jak tęcze, magiczne jak gwiezdny pył miały ogromną moc.

Często jednak były źle rozumiane, używane opacznie, a wtedy zamiast tworzyć – niszczyły. Stawały się trujące jak sadza lub ostre jak odłamki szkła. Ursa dobrze wiedziała, jakie były potężne, ile mogły wyrządzić szkody nieprawidłowo użyte, a ile dobra, jeśli znało się właściwy kod.

Bogini chciała pokazać swoim dzieciom słowa mocy, nauczyć potomstwo wybierać słowa mądrze i nie rzucać ich na wiatr, sadzić i pielęgnować, tak aby stwarzały kolejne piękne światy w ich własnych głowach. Nie raz widziała już, jak ludzie nie dbali o swoje zbiory, które gnęły i zarastały chwastami. Ursa ciągle musiała im przypominać, jak zbierać soczyste plony, odrzucać plewy i wyrywać chwasty, właściwie odszyfrowując pierwotny zamysł Uniwersum.



- Co się dzieje z tymi astrami? Kolejny usycha - westchnęła Juna, dotykając zwieszanej kwiatowej główki.

Od jakiegoś czasu gwiazdne kwiaty mizerniały, mimo troskliwej opieki Ogrodniczek.

Coś było nie tak. Rośliny traciły naturalną świeżość i blask.

Juna odstawiła świetlistą konewkę i przyjrzała się rabatce.

- Przecież jeszcze wczoraj tu było - stwierdziła na głos. Pamiętała dokładnie. Zostawiła zakłęcie płytko pod powierzchnią, a dziś ziemia była rozkopana



i odsłaniała korzenie, które wyglądały na przegniłe. Pozbawione życiodajnego czaru astry zamieniały się w niezdrowe, czerniejące badyle. Brak wzmacniających formuł musiał być przyczyną choroby stelarnych roślin. Tylko co się stało z zaklęciami?

Muszę opowiedzieć o tym Opiekunce, pomyślała i ruszyła alejką w stronę błękitnej łąki.

Juna była jedną z Ogrodniczek na Alkor, gwieździe leżącej w sąsiedztwie Wielkiego Wozu, w konstelacji Wielkiej Niedźwiedzicy. Pielęgnowała grządkę młodych gwiazd, które zawsze po ciepłym kosmicznym lecie zamiast przekwitać, jak zwykłe astry, wywijają płatki błyszczącą stroną na zewnątrz i formując świetliste kule, ulatywały w niebo w galaktyczną podróż, by zasilać docelową plantację na odległej planecie. Niosły ze sobą specjalny kod, dzięki któremu życie mogło rozwijać się poza macierzą. Ostatnimi czasy brakowało im jednak pewności siebie. Nie rozwijały skrzydeł. Były jedynie kłębkami smutnych myśli.

Gwiezdna kobieta weszła do połyskującego namiotu. Opiekunka siedziała w środku na błyszczącym podłożu i zapisywała magiczne zaklęcia w księdze rozłożonej na wielkiej drewnianej skrzyni ze srebrnymi okuciami. Białe włosy miała tak długie, że wiły się u jej stóp i wyglądały jak Droga Mleczna. Na Tellus niektórzy,



już coraz mniej liczni wyznawcy, nazywali ją Boginią, ale dla Ogrodniczek od zawsze była Matką Galaktyk. Wyhodowała już tak wiele gwiazd, tu, w ogrodzie na Alkor. Gwiazd, które rozsiewała w Kosmosie. One wszystkie – zanim stały się światłem – były słowem, a dokładniej myślą. Myślą, jaka pulsowała we Wszechświecie i trafiała do umysłów ludzi, którzy byli jej boskimi dziećmi.

Ursa poczuła obecność Ogrodniczki i nie odrywając się od książki, powiedziała smutno:

– Coraz więcej czarnych dziur w Kosmosie. Coraz więcej czarnych myśli...

– No właśnie, nie rozumiem, Opiekunko. Zrobiłam wszystko jak zawsze. Czyżby zaklęcia straciły moc? – zapytała Juna z niepokojem. – Chyba że ktoś je naturalizuje? – dodała ciszej. – Zasadziłam wczoraj jedną z najpiękniejszych formuł na grzędce najmłodszych astrów, ale dzisiaj już jej tam nie było. Jakby wyparowała. Albo... – nie dokończyła, bo przestraszyła się swojej własnej myśli. To przecież niemożliwe, żeby ktoś wykradał zaklęcia.

Ursa odłożyła iskrzące się pióro, które pozbawiło ciepła jej dłoni przybladło. Podeszła do świetlistej kobiety i czule odgarnęła kosmyk jej blond włosów z policzka, ukazując siedem migoczących maleńkich kropek ułożonych w kształt Wielkiego Wozu, którego dyszel przechodził przez skroń, a kończył się na czole.



– Jesteś najlepszą z moich Ogrodniczek, Juno. Dlatego wybrałam ciebie do wykonania bardzo ważnego zadania. Musimy go powstrzymać, inaczej zainfekuje całą naszą plantację na Tellus.

– Kto? – Istota nie miała pojęcia, o czym mówi Bogini, ale jakieś złe przeczucie zelektryzowało jej opalizującą skórę, która aż zaczęła iskrzyć z cichym trzaskiem.

– Ten, o którym wam opowiadałam.

W namiocie na moment zaległa cisza. Juna próbowała zebrać myśli.

– Przecież to tylko legenda, sama tak mówiłaś. Starcie bóstw, odwieczna walka dobra ze złem... Wszystko to miało przecież jedynie symbolizować zderzenie energii, bez którego nie powstałaby żadna galaktyka. – Ogrodniczka miała nadzieję, że Ursa się roześmieje i powie jej, że zaliczyła próbę lęku, nie dając się zwieść myślom o niebezpieczeństwie, ale Bogini patrzyła na nią poważnie i smutno. A potem powiedziała:

– Złe myśli nie biorą się znikąd, Juno. One też są energią.

– A więc to ten, którego nazywasz Siewcą Złych Myśli? To o niego chodzi? Bóg Czarnej Energii? Nie sądziłam, że on rzeczywiście istnieje.



– Istnieje. I do tego zagraża nam wszystkim. Wykrada zaklęcia, zamienia je w klątwy, a przez to wnika w umysły moich ukochanych stelarnych stworzeń, ludzi mieszkających na Tellus.

Świetlista postać patrzyła na Urse, powstrzymując łzy. To były także jej ukochane dzieci. Każda z Ogrodniczek wkładała całe swoje serce w uprawę dobrych myśli, które wysyłały potem w przestrzeń, wprost do głów istot rodzących się na planecie trzeciej od Słońca.

– Połóż dłoń na księdze – poprosiła Opiekunka.

Wtedy przed oczami Juny stanął jasny trójwymiarowy obraz, który bardziej chyba czuła, niż widziała. Rajski ogród Wszechświata był piękny i harmonijny, błyszczał doskonałością pierwotnej myśli, światłem Słowa, które było na początku. Rozwijał się w zapierające dech czasoprzestrzenie pełne monumentalnych mgławic oraz tańczących między wymiarami maleńkich kwarków. Aż w pewnym momencie zaczął się chwiać i drżeć, a potem czernieć jak naświetlona klisza fotograficzna. Zwiędłe astrы wysyłały w Kosmos trującą energię, a czarne dziury powiększały się i zlewały ze sobą, aż wreszcie wszystko pokrył smolisty obłok zła i obraz zmienił się w gęstą maź, która gwałtownie wessała dłoń Juny. Zabolalo tak mocno, że aż krzyknęła.



Ursa w porę ją jednak odłączyła i obraz znikł z głośnym hukiem. Ogrodniczka stała oszołomiona, czując, jak jej plazmatyczna ręka piecze, a świetlista głowa zaczyna boleć od przyspieszonego pulsu w skroniach. Strach i ból były przerażająco rzeczywiste. Gdyby nie wiedziała, że to tylko hologram, pomyślałaby, że coś właśnie na nią napadło i oderwało jej dłoń. Zrozumiała, co Bogini chciała jej przekazać. Skoro nawet ona, gwiazdna istota, dała się zwieść wirtualnej projekcji myśli, a jej elektromagnetyczne ciało zareagowało, jakby to wydarzyło się naprawdę, to znaczy, że mózg nie odróżnia rzeczywistości od fikcji, a ta jego cecha stanowi ogromne zagrożenie dla umysłów żyjących na Tellus.

– Ludzie nie radzą sobie z myślami – stwierdziła Ursa. – A Siewca działa podstępnie i bardzo nowocześnie.

– Ale co ja mogę zrobić? Jestem tylko Ogrodniczką, hoduję anioły w astrach i wypuszczam je w Kosmos. Nie potrafię niczego innego.

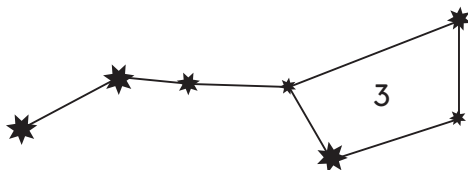
– Jesteś w tym naprawdę świetna. Umiesz zaszczepiać dobre słowa, które są niezbędne do życia. Teraz potrzeba tego nie tylko tu, na Alkor, ale bezpośrednio na Tellus. Dlatego potrzebuję cię do misji na tamtej planecie. Musisz zadbać, by dusze, które tam trafiły, przypomniały sobie wszystkie piękne zaklęcia i nauczyły się wypleniać to, co Siewca zdążył już rozsiać.



Juna milczała. Zdała sobie sprawę z powagi sytuacji. Czowała, że Matka Galaktyk pokłada w niej wielkie nadzieje. To ogromne wyróżnienie, wyraz zaufania, ale i wielka odpowiedzialność. Czekają ją kosmicznie trudne zadanie, ale była gotowa w imieniu Bogini ratować stelarne dzieci.

- Jeszcze dziś tam polecisz - powiedziała Ursa, wskazując piękną błękitną planetę obleczoną w białe mazaje chmur.





Julia Starska siedziała znudzona, wpatrując się w ekran telefonu trzymanego pod ławką. Żałowała, że nie ma na nim tyle miejsca, by załadować całą wersję **Księżycowych Wrót**. W domu przeszła już na poziom szósty. Tu gapiła się w ekran, na którym wirowała Nereida, księżyc Neptuna, w wersji demo jej ulubionej gry.

Lekcja była wyjątkowo drętwa. Może dlatego, że dzisiaj było zastępstwo. Pan Adamski, oprócz suchych, znanych faktów, zwykle przemyślał jakąś ciekawostkę czy anegdotę. Natomiast pani Głogowska, sama wyglądająca na niezainteresowaną tematem, nie umiała z siebie wykrzesać ani krztyny entuzjazmu. Wszystko, co nauczycielka miała do powiedzenia o Kosmosie, Julia dawno już wiedziała. Biblioteczka w jej pokoju pękała w szwach od książek o astronomii, a dziewczyna mogłaby wygrać każdy teleturniej z tej dziedziny.

Zainteresowanie gwiazdami odziedziczyła po mamie, która tak pięknie potrafiła opowiadać o galaktykach, białych karłach i supernowych. Julia uwielbiała



ich wspólne wyprawy do planetarium, wieczorne obserwacje nieba, budowanie makiet Układu Słonecznego lub podobnego do niego układu planetarnego Kepler-90. Obie miały takiego bzika na punkcie astronomii, że nastawiały alarmy w swoich telefonach w dni, kiedy na zbliżającą się noc zapowiadano co ciekawsze zjawiska astronomiczne, aby nie zapomniały się przygotować do czekającego je magicznego polowania na gwiazdy. Tak jak pewnego dnia, gdy wieczorem – zaraz po zachodzie słońca – miały obserwować Wenus albo kiedy zbliżała się noc koniunkcji Jowisza i Saturna, czyli takiej konfiguracji, kiedy oba ciała niebieskie ustawiały się w jednej linii. Przygotowywały wtedy termos z herbatą i wymykały się przed północą albo – jeśli obserwacje dotyczyły porannego nieba – wstawały bardzo wcześnie, zanim wzeszło słońce.

Mama przy okazji patrzenia w niebo opowiadała fascynujące historie, w których pojawiały się różne postacie z mitologii. Julia czasami gubiła się w tych opowieściach i gdy była młodsza, nie rozróżniała baśniowych imion od naukowych nazw struktur Wszechświata. Może właśnie dlatego tak bardzo ją fascynowały te wszystkie Andromedy, Kasjopeje czy Perseusze?

Jeździły też często po Polsce do różnych planetariów czy parków astronomicznych, śladami Kopernika



i Heweliusza. W wakacje miały pojechać do Olsztyńskiego Obserwatorium Astronomicznego na nocny pokaz nieba. Niestety, to jedna z tych rzeczy, których już pewnie nigdy razem nie zrobią...

Głogowska opowiadała monotonnym głosem o odległości Ziemi od Słońca, sama będąc lata świetlne od zrobienia ciekawej lekcji na ten temat. Chłopacy z przedostatniej ławki rzucali do siebie zwinięte w kulki papierki, a gdy zwróciła im uwagę, bezczelnie odpowiedzieli, że to modele ciał niebieskich. Nauczycielka ciągnęła swój wywód niezmiennym tonem, ponad harmidrem niezainteresowanej klasy. Dziewczynie zrobiło się nawet trochę żal belferki, ale mimo zainteresowania samym tematem nawet i ona nie mogła się skupić na wykładzie. Jej wzrok notorycznie przyciągała lśniąca Nereida na ekranie komórki.

– Prze pani, a czy na Marsie żyją zielone ludziki? – rzucił ostrzyżony na krótko Seba, kwicząc przy tym jak prosiak, bo jego głos wyraźnie nie trzymał tonu z powodu zaczynającej się mutacji.

Sam jesteś ufoludek, pomyślała Julia i westchnęła, zastanawiając się, czy koleżka naprawdę myśli, że jest zabawny.

Mama mówiła, że wszyscy jesteśmy kosmitami, co zwykle było odbierane dwuznacznie. Chodziło jej o to,



że jesteście dziećmi gwiazd, ale gdy córka zacytowała słowa rodzicielki w szkole, okazało się, że koledzy dziewczyny raczej mają na myśli to, że kosmita to ktoś nie z tej ziemi, oderwany od rzeczywistości wariat. Nastolatka często miała wrażenie, że właśnie tak jest traktowana przez swoich rówieśników.

To prawda, że niespecjalnie lubiła rozmawiać o bzdurach i że najbardziej fascynował ją ten monumentalny, bezludny Wszechświat. Przynajmniej nie było



tam głupich i okrutnych dzieciaków, które ją otaczały, choćby w tej klasie.

Pani Głogowska skończyła swoje opowiadanie i siła się właśnie na to, by wciągnąć uczniów w dyskusję:

– Ktoś wie, jak brzmi łacińska nazwa planety Ziemia?

– Terra – rzuciła z pierwszej ławki Kaśka, odczytując nazwę z planszy wiszącej przy tablicy.

– Świetnie. Ale pewnie nie wiecie, że istnieje też inna nazwa, która pochodzi od rzymskiej bogini płodności, uważanej w mitologii za matkę rodzaju ludzkiego. To określenie było obecne, zanim Ziemia stała się Terrą czy grecką Gają. – Głogowska zawiesiła głos, chcąc najwyraźniej wzbudzić zainteresowanie klasy. Powiodła wzrokiem po uczniach i zrezygnowana chciała już sama odpowiedzieć na swoje pytanie, gdy z kąta dobiegła cicha, rzucona jakby mimochodem, ale pozbawiona wątpliwości odpowiedź:

– Tellus. – Julia podniosła oczy, jakby zdziwiona, że naprawdę powiedziała to na głos. Skupił się na niej teraz wzrok całej klasy, a nauczycielka, nie mniej zaskoczona, powiedziała tylko:

– Świetnie. Dobra odpowiedź. – Po czym pomyślała, że musi chyba zwrócić większą uwagę na tę cichą, zgarbioną blondynkę z ostatniej ławki, bo ona najwyraźniej umie więcej, niż pokazuje.



Dziewczyna dużo ostatnio przeszła i nauczyciele dawali jej taryfę ulgową, co w praktyce oznaczało jedynie, że przestali ją zauważać. Julii to właściwie odpowiadało, bo nigdy nie lubiła być w centrum zainteresowania. W ostatnim czasie, przez wzgląd na jej sytuację rodzinną, niewiele od niej wymagano. Skutkowało to tym, że jednocześnie niedużo się po niej spodziewano. A teraz wszyscy gapili się na nią, jakby powiedziała głośno jakieś niecenzuralne słowo. Nawet ci, którym zaimponowała, próbowali ukryć to pod kpiącymi uśmieszkami, bo przecież to ta Kosmitka, która gada tylko o gwiazdach.

Julia wyglądała, jakby miała ochotę wejść pod stół. Skurczyła się w sobie i trzymała się mocno telefonu jak dłoni, która miałaby ją wyciągnąć z topieli. Z wybawieniem przyszedł jej dzwonek. Przerwał niezręczną ciszę i wyzwolił ogłuszające szuranie odsuwanych krzeseł, potok chaotycznych chichotów i paplaninę zadowolonej z końca lekcji młodzieży. Głogowska próbowała jeszcze przekrzyczeć hałas:

– Nie zapomnijcie o napisaniu referatu o planecie Ziemia! Na przyszły wtorek!

Chwilę później komórka Julii zawibrowała. Raz, drugi, trzeci. Na ekranie kolejno rozbłyskiwały wiadomości, które znikwały bez śladu po kilku sekundach od przeczytania: „Kujon!”, „Kosmitka!”, „Gwiedzna Lala!”.



Nastolatka pożałowała, że w przyпіływie szczerości zwierzyła się kiedyś Kaśce, że mama nazywała ją swoją Gwiazdną Dziewczynką. Kolejny raz coś, co powiedziała, obracało się przeciwko niej. Mimo że Gwiazdna Dziewczynka była dla niej określeniem pięknym i pełnym miłości, Julia miała teraz łzy w oczach. Nie po raz pierwszy zresztą. Dziwnym trafem wszyscy w klasie zaczęli się z niej wyśmiewać, tuż po tym jak odmówiła napisania kolejnej pracy domowej za Kaśkę. A teraz znowu to samo:

– Hej, Gwiazda, pokaż ten swój Wielki Wóz! – krzyknął osiłkowaty Sebastian, próbując chwycić ją za włosy, gdy usiłowała minąć go w drzwiach.

– Ona te kilka piegów nazywa imionami gwiazd, wiedzieliście? – Dżesika zwijała się ze śmiechu.

Julia pośpiesznie zaciesała ręką kosmyki jasnych włosów, zasłaniając swoje znamiona na skroni. Małe brązowe kropeczki, które ilością i rozmieszczeniem do złudzenia przypominały Wielki Wóz. Mama tak je kochała. A dziewczyna, kiedyś z nich dumna, teraz oddałaby wszystko, żeby się ich pozbyć.

